

POCZUJ  
KRAKÓW

„Bądź Turystą w Swoim Mieście”

# CZUŁE BAJKI



BAJKA O OGRODZIE

FUNDACJA INICJATYW TWÓRCZYCH  
I SPOŁECZNO EDUKACYJNYCH

kurdybanek

 Kraków

kbf:  
operator marek

BĄDŹ  
TURYSTĄ  
W SWOIM  
MIEŚCIE

info  
KRAKÓW

ZGODY7

 Kids  
KRAKÓW

## Bajka o ogrodzie

- Moje uszanowanie! – powiedział starszy pan, przedzierając na pół bilety wstępu.
- Oj! – wykrzywił twarz Krzyś – Palma!
- Sięgnął po podarty bilet i popatrzył ze smutkiem na kartonik. Chciał zatrzymać go na pamiątkę. Na odwrocie było zdjęcie wielkiej palmy z rozłożystymi liśćmi.
- Starszy pan wysuszony jak kora drzewa, z rękami przypominającymi długie gałęzie, gestykulował, wpuszczając innych gości. Krzyś pomyślał, że swoim wyglądem pasuje do ogrodu, a może nawet jest jednym z drzew, które w dzień zamieniało się w biletera i stróża?
- Koniecznie musicie ją zobaczyć! – powiedział podekscytowany. – Znowu urosła.
- A pamiętam, jak była małą dziewczynką...
- Dziękujemy – powiedział tata, kładąc ręce na ramionach Tosi i Krzysia.
- Ale kto? Kogo mamy zobaczyć? – zapytał Krzyś.
- Te rośliny mają swoje własne opowieści – mamrotał za odchodzącymi.
- Krzyś obejrzał się i usłyszał ostatnie słowa:
- Dama Livistona...
- Jaka dama? – zapytał, patrząc ze zdziwieniem na tatę i na Tosię.
- Nie wiem – odburknęła Tosia niechętnie. Pomysł z Ogrodem Botanicznym wcale jej się nie podobał. Uważała, że to jakieś głupie pomysły dorosłych – spacer w ogrodzie. Chciała iść do GoJumpu, ale ciocia Basia powiedziała, że w taką piękną pogodę koniecznie muszą zobaczyć Ogród Botaniczny. Nudy. Tosia chciała skakać, a przez ten ogród energia całkiem jej opadła.
- A czy mama do nas dojdzie? – spytał Krzyś.
- Nie, mama ma zajęcia na uniwersytecie aż do wieczora. Tosiu... – tata próbował objąć ją ramieniem, ale odsunęła się obrażona, po czym usiadła na ławce stojącej przy ścieżce.
- Ja tu poczekam, a wy sobie spacerujcie! – powiedziała zdecydowanie.
- Tosiu... – zaczął tata, ale w tym momencie rozległ się kobiecy głos.
- Przepraszam, którędy do Ameryki Północnej?
- Młoda dziewczyna patrzyła na nich z uśmiechem.
- Musi pani skręcić w lewo, a potem prosto – powiedział pewnym głosem tata, wskazując ręką kierunek. – Za Azją Wschodnią – dodał.
- Dziękuję bardzo – odpowiedziała i ruszyła w tamtym kierunku.
- Tosia patrzyła na tatę ze zdziwieniem.
- Jak to: w lewo? – zapytała.
- No, w lewo – powiedział tata. – Za Azją – dodał.
- Krzyś zaśmiał się głośno.
- Tosiu, po prostu w lewo są rośliny z Ameryki Północnej, a wcześniej z Azji – wyjaśnił.
- A skąd ty to niby wiesz? – zachnęła się.
- Z mapy, która wisiała przed wejściem do ogrodu – rzekł dumnie, zadowolony, że pooglądał dokładnie mapę przed wejściem.
- Nienawidzę botanicznych ogrodów! – powiedziała Tosia z naciskiem, ale mimo wszystko wstała z ławki i ruszyła za tatę i Krzysiem.
- Zaraz zobaczycie gigantyczną palmę – próbował zaciekawić ją tata.
- Tato, a ten pan coś mówił o jakiejś damie... – zaczął Krzyś.
- To właśnie ona. Nazywa się Dama Livistona – powiedział przesadnie uroczyście.
- Dama Livistona – zaczęła przedrzeźniać go Tosia cieniutkim głosem, podnosząc dłoń i udając, że idzie jak dama.

– Ta dama, znaczy Livistona, ma kilkanaście metrów wysokości i ciągle rośnie – powiedział tata. – Ostatnio urosła tak wysoko, że omal nie przebiła głową sufitu szklarni.

– Naprawdę? – zaciekała się Tosia.

– Tak – wskazał ręką szklarnię. – Musi być jej ciepło, dlatego temperatura wewnątrz jest sterowana komputerowo, by stale miała odpowiednie warunki.

Tosia pomyślała, że ta palma jest rzeczywiście jak dama, a nawet jak królowa. Stoi w szklarni, wszyscy się o nią martwią i dbają, by było jej ciepło. A ona rośnie i rośnie, aż w końcu... Tosia zamartała, bo wyobraziła sobie, jak palma przebija sufit i głowa z liśćmi wystaje jej ponad dach.

– I przebiła w końcu sufit? – zapytała przejęta.

– Nie – odrzekł tata. – Przebudowali dla niej szklarnię, podwyższyli ją. Trwało to bardzo długo, palma musiała stać nawet przez jedną zimę w namiocie. A cała ta operacja kosztowała miliony.

– Łał! – zdumiał się Krzyś.

– To jednak jest królową, a nie damą, skoro wydają na nią miliony – dodała Tosia.

Krzyś stał z zadartą głową. Na pniu palmy zamontowano metalową obręcz, od której szły pręty, które kończyły się na ścianach szklarni. Tata tłumaczył Krzysowi, że to konieczne, by się nie złamała. Tosia także patrzyła na palmę. Była naprawdę majestatyczna jak prawdziwa królowa, jednak po chwili Tosi zrobiło się smutno. Pomyślała, że może palma jest tutaj samotna, że może tęskni za słonecznym miejscem, z którego pochodzi. Przypomniał jej się namiot, w którym palma stała zimą i wyobraziła sobie, jak drży z chłodu. Tosia podeszła bliżej i objęła palmę.

– Już po wszystkim – szepnęła do niej cichutko.

W tym momencie poczuła, jakby jakaś energia przepłynęła przez pień, jakby palma jej odpowiedziała: – Dziękuję.

Dziewczynka spojrzała wysoko na wielkie liście, które poruszały się nieznacznie. Usłyszała ich lekki szum. Była pewna, że nawiązała rozmowę z palmą. Uśmiechnęła się, a kiedy tata zawołał, że teraz pójdą do storczyków, pomachała do palmy. Była pewna, że palma pomachała jej.

W storczykarni było bardzo gorąco i unosił się mocny zapach kwiatów. Jakaś duża grupa osób stała skupiona wokół przewodniczki.

– Przedstawiciele storczykowatych, popularnie nazywani storczykami, występują na całej kuli ziemskiej, przy czym najwięcej w klimacie gorącym i wilgotnym. Storczyki prowadzą naziemny lub epifityczny tryb życia... – Tosia słuchała słów przewodniczki i przyglądała się kolorowym kwiatom. Pomyślała, że chciałaby mieć takie w swoim pokoju.

– W jaki sposób hodować storczyki, by mieć gwarancję, że rozkwitną? – zapytał jakiś pan. Tosia nastawiła uszu, bo nagle zapragnęła mieć i hodować storczyka.

– O, storczyki są bardzo nieprzewidywalne, a ich hodowanie nie jest łatwym zadaniem – odparła przewodniczka. – Na efekty trzeba czekać latami. Żyją według własnego zegara. Potrafią zakwitnąć niespodziewanie po dwudziestu latach. I nie wiadomo do końca, od czego to zależy. Sami więc państwo widzicie, to przyjemność dla bardzo cierpliwych.

Tosia pomyślała, że chyba jej się to nie uda, nawet pan od storczyka miał zniechęconą minę. Mimo to podeszła do stolika, na którym leżały nasionka i schowała jedno do kieszeni.

- Zobaczcie, metasekwoja chińska – powiedział tata, kiedy wyszli z parnej szklarni. – Rośnie tu od ziarenka.
- Ale fajnie byłoby wejść na to drzewo – powiedział radośnie Krzyś. – Gałęzie są tak nisko.
- Tak – uśmiechnął się tata. – Ale są cienkie i nie uniosłyby twojego ciężaru.
- Tosia patrzyła na drzewa i wyobrażała sobie, że gdyby była malutka i leciutka, to mogłaby raz-dwa wskoczyć na gałęzie i przeskakując z jednej na drugą, znaleźć się na samym szczycie. Przypomniał się jej GoJump. Mogłaby tam skakać do woli... Poczwała złość, że chodzi po jakimś ogrodzie. Chciała powiedzieć tacie, żeby już wracali. Popatrzyła na Krzysia i zatrzymała się zdziwiona. Szedł w jej kierunku, trzymając palec na ustach, jakby chciał jej powiedzieć, żeby była cicho. Patrzył na bok ścieżki, przy której podskakiwał czarny ptak z pomarańczowym dziobem. Tosia zaczęła posuwać się w jego kierunku, ale wtedy ptak zerwał się i zniknął za krzakiem.
- Spłoszyłaś go! – powiedział z wyrzutem Krzyś. Zanim jednak skończył, Tosia jednym susem zeskokczyła ze ścieżki.
- Tam nie wol... – zaczął Krzyś, spojrzał na tatę, który stał przy metasekwojach i czytał tablicę informacyjną, po czym skoczył za siostrą. Zdziwiło go, że gdy tylko znalazł się za granicą ścieżki, roślinność zagęściła się, a on poczuł się mały jak robaczek. Coś połaskotało go w ramię. Krzyś obrócił się i ujrzał wielkiego włochatego węża.
- Aaa! – przerażony odskoczył do tyłu.
- Krzysiu! – usłyszał wystraszony głos Tosi. – To wielka gąsienica – wycodziła powoli. Patrzyła na wielką gąsienicę z przerażeniem i wstrętem, ta zaś sunęła dalej, nie zauważając ich.
- Tosiu, zdaje się, że to my jesteśmy mali – powiedział Krzyś, rozglądając się na boki. Już wcześniej, kiedy zboczył ze ścieżki, odniósł wrażenie, że cała roślinność stała się większa i bardziej gęsta. Oglądana z perspektywy ścieżki ogrodowej była spokojna, milcząca i bezpieczna. Teraz, w samym sercu gąszczu roślin, Krzyś poczuł, że są tutaj gośćmi, że być może nie są mile widziani i że rządzą tutaj zupełnie inne prawa.
- Tak, chyba się zmniejszyliśmy – powiedziała Tosia z obawą w głosie. – Ale jak to się mogło stać?
- Nie wiem – odpowiedział Krzyś, nie spuszczać z oczu gąsienicy, która powoli znikła w zaroślach.
- Przy metasekwojach wyobrażałam sobie, że jestem malutka i mogę się wspinać po ich niskich gałęziach... – zaczęła Tosia.
- Ja też o tym myślałem, ale to niemożliwe, żebyśmy przez to się zmniejszyli – powiedział Krzyś, jednak zanim skończył, usłyszeli jakiś szum, jakby turkot helikoptera. Nad ich głowami pojawił się gigantyczny złocisty owad z przezroczystymi skrzydłami, który rozmiarem przypominał smoka. Tosia i Krzyś przykucnęli przerażeni pod krzakiem, cofając się jednocześnie na czworakach. Poczuli, jak liście dotykają ich ramion, jakby nie chciały puścić ich dalej. Krzyś odchylił się i zrobił im miejsce. Przez chwilę zapomniał o wielkim owadzie i zaczął nasłuchiwać szumu liści. Miał wrażenie, że chciały mu powiedzieć, że potrzebują miejsca, by móc się swobodnie poruszać. Zauważył, że chociaż jest ich bardzo dużo, to nie stykają się ze sobą, jakby układały się w tak umiejętny sposób, by każdy miał dla siebie przestrzeń.
- Tosiu... – powiedział cichutko, nie chcąc im przeszkadzać, i obrócił się w kierunku siostry, która nadal stojąc na czworakach, wpatrywała się w żółty kwiat. Zarówno Tosia, jak i kwiat wyglądali tak, jakby się sobie przyglądali, a może nawet rozmawiali?

Krzyś przysunął się do Tosi, stąpając delikatnie i ostrożnie. Czuł, że są tu gośćmi. Cierpliwie odgarniał gałązki, zauważył też, że trawa, po której się przesuwają, po chwili zaczyna się odginać. Trwało to długą chwilę, ale Krzyś patrzył zafascynowany, jak w bardzo powolnym ruchu roślina wracała do pionu.

Wszystko w tym świecie działo się jak w zwolnionym tempie.

– Szkoda, że nie mogę cię przytulić – Krzyś usłyszał głos Tosi, która najwyraźniej zwracała się do kwiatka.

– Tosiu, mówisz do kwiatka? – zapytał Krzyś.

– Tak. Jest bardzo rzadki i samotny, a na dodatek jest trujący, nie wolno go więc dotykać.

– Skąd to wiesz? – zapytał Krzyś.

– Powiedział mi, ale tak jakoś bez słów. Po prostu patrzyłam na niego, a on mi to powiedział

– tłumaczyła Tosia spokojnym głosem.

Brzmiało to nieprawdopodobnie, ale oboje wiedzieli, że to możliwe. Już od jakiejś chwili czuli, że stało się z nimi coś niezwykłego, że przekraczając granicę ścieżki w ogrodzie, weszli w magiczny świat, w którym sami byli rozmiarów drobnych robaczek, rośliny były olbrzymie, a wierzchołków drzew w ogóle nie mogli dostrzec.

Rośliny przemawiały do nich w jakiś roślinny sposób, bez słów, rozumieli jednak ten przekaz.

– Myślisz, że to rośliny nas zmniejszyły? Bo chciały, żebyśmy je usłyszeli? —zastanawiał się Krzyś.

– Nie wiem. Może chciały, byśmy zrozumieli, że nie są tylko liśćmi, drzewami czy kwiatkami, tylko czymś więcej. Że mają swój świat i że są ważne.

Krzyś zadumał się nad tym. Tyle razy przyglądał się listkom, które lubił rysować, ale nigdy nie pomyślał o tym, jak żyją, czy się czymś cieszą, czy się czymś martwią, czy się czegoś boją, a może mają jakieś problemy.

Już od dłuższej chwili myślał i patrzył na złocistobrązowe okrągłe plamki, które odznaczały się na zielonej roślinności. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że plamki patrzą też na niego, że są to oczy, że są olbrzymie i należą do gigantycznego owadosmoka, przed którym ukrywali się w liściach.

– Aaa! – krzyknął Krzyś, złapał Tosię za rękę i cofnął się gwałtownie.

Owadosmok jak na sygnał uniósł się w powietrze, a Tosia i Krzyś usłyszeli charakterystyczne brzęczenie, po czym zaczęli uciekać co sił w nogach.

Biegli przez gęszcz mocno splecionych roślin. Sił dodawał im strach, jednak w pewnym momencie noga Krzysia zaplątała się tak mocno, że chłopiec upadł jak długi, pociągając za sobą Tosię. Dziewczynka straciła grunt pod nogami, zaczęła turlać się z górki i wpadła wprost do wody. Przerażona, zachłysnęła się i zaczęła szybko machać rękami i nogami, by się z niej wydostać, ale utrudniały to przybrzeżne trawy.

– Ratunku! – wołała, opierając się na jakimś przepływającym wielkim liściu.

– Tosiu! – krzyczał Krzyś, który zbiegał już z górki na pomoc. Jednak kiedy zobaczył, że Tosia jest już w wodzie daleko od brzegu i wchodzi na liść, który z daleka wyglądał jak lilia wodna, nie wiedział, co zrobić.

– Jak mam tam przypląć? – wołał.

– Nie wiem! – krzyczała z całych sił Tosia. I nagle, siedząc na liściu, zaczęła machać z całych sił rękami.

– Uważaj! Leci! Za tobą!

– Co? – wołał Krzyś, ale po chwili usłyszał znajome brzęczenie.

Zobaczył nad sobą owadosmoka, który leciał w kierunku wody i liścia, na którym płynęła Tosia. Stał przez chwilę oniemiały, spodziewając się, że smok zaraz pożre Tosię. Jednak kiedy wylądował obok liścia Tosi, Krzyś zobaczył z daleka, że to, przed czym uciekali i czego tak bardzo się bali, to nie smok, tylko gigantyczna ważka. Zobaczył też, że Tosia, płynąc na swoim liściu, siedzi nieruchomo i przypatruje się ważce. Krzyś próbował się uspokoić, myśląc, że nic jej nie grozi, że to tylko ważka, że chociaż jest ogromna, to nie jest niebezpieczna.

Nagle ważka uniosła się w powietrze i usiadła na liściu Tosi. Krzyś zamarł. Nie wiedział, co się teraz stanie. Z miejsca, w którym stał, widać było ogromny staw pośrodku którego znajdowała się mała wyspa, a na jej środku stało drzewo wysokie aż do samego nieba. I w kierunku tej wyspy płynął liść unoszący Tosię i ważkę.

Krzyś zerwał się i zaczął biec nad staw. Wskoczył na liść, który dryfował przy samym brzegu, próbując odepchnąć się, ale liść pływał sobie, jak chciał. Chociaż Krzyś wiosłował rękami z jednej strony i z drugiej, liść płynął swoim własnym tempem.

Usiadł zrezygnowany i pełen niepokoju zaczął przypatrywać się z daleka Tosi i ważce. Jednak w miarę, jak się im przyglądał, jego niepokój ustępował. Wydawało mu się, że Tosia i ważka rozmawiają, że jest między nimi jakaś więź i że nie ma czego się bać. Siedział, patrzył i robiło mu się coraz bardziej błogo. Szum wody, cichutki szelest trawy wodnej, daleki śpiew ptaków sprawiły, że Krzyś stawał się coraz bardziej senny.

– W prawo, w lewo, w prawo, w lewo – usłyszał Krzyś. Otworzył oczy i rozejrzał się sennie.

– W lewo, w prawo, w lewo, w prawo – usłyszał ponownie i chociaż to nie były słowa, Krzyś rozumiał ten przekaz. Miał wrażenie, że liście płynące obok poruszają się w lewo i w prawo, w lewo i w prawo. Nagle zrozumiał, że to wodne lilie, mówią w jakimś swoim języku, który on nie wiadomo skąd rozumiał. Poczuł się tak, jakby był częścią przyrody. Rozumiał jej język, chociaż nie potrafił tego wytłumaczyć. Wiedział, że liście będą płynąć w rytmie natury, ani długo, ani krótko.

– Krzysiu – usłyszał teraz z kolei znajomy sobie głos. Odwrócił się i zobaczył Tosię, która przeskakując liście, nagle znalazła się obok niego.

– Tosiu! – ucieszył się Krzyś i objął ją z całej siły. – Gdzie jest ważka? – zapytał.

– Poleciała – mówiła Tosia przejętym głosem. – Wiesz, była bardzo przyjazna. Siedziałyśmy razem na liściu i rozmawiałyśmy, ale w jakimś innym języku. Nie wiem, skąd znam język ważek. Opowiedziałam jej, że bardzo się jej baliśmy i uciekaliśmy przed nią, a ona odparła, że pewnie dlatego, że nie znamy świata przyrody. Powiedziała też, że dawno, dawno temu ważki były smokami... – mówiła Tosia z zapartym tchem.

– Ja też rozmawiałem z liliami wodnymi jakimś innym językiem, który był we mnie.

Rozumiałem, co mówią – mówił przejęty Krzyś.

– W lewo, w prawo, raz tak, raz tak...

– Słyszę – powiedziała Tosia, a po długiej chwili milczenia dodała:

– Krzysiu, może my jesteśmy częścią tej przyrody, dlatego słyszymy, co ona mówi?

Siedzieli na liściu pośrodku stawu. Krzyś wiosłował rękami i nogami, by szybciej dotrzeć do brzegu. Jednak liść unosił się w taki sposób, jakby nic sobie z tego nie robił.

– Nie wiem już, co zrobić – powiedział Krzyś. – Próbuję wiosłować, ale to nic nie daje. Stoimy w miejscu.

– Chyba musimy czekać – odparła Tosia. – Chciałabym być tak cierpliwa jak te liście. Jak one to robią?

– A może zrobimy tak jak one: w lewo, w prawo, w lewo, w prawo... – zaczął Krzyś i położył się na plecach.

Tosia i Krzyś leżeli na liściach i patrzyli w niebo. Kołysani przez „raz w lewo, raz w prawo, raz tak, raz tak” dali się unosić na wodzie. Wiedzieli, że liście przybiją do brzegu, kiedy przyjdzie na to czas, ale nie wiedzieli, kiedy to będzie. Czuli jednak, że wszystko się zgadza.

– Ach! Tu jesteście!

Krzyś i Tosia otworzyli oczy i zobaczyli tatę. Rozejrzeli się dookoła, ale wokół nie było ani wody, ani wodnych lilii, a oni leżeli na trawie.

– Zaczytałem się o metasekwoi – powiedział zamyślony. – Wiecie, jak długo trzeba czekać, żeby urosło takie drzewo? Osiemdziesiąt pięć lat – dodał z zadziwieniem.

– No, z roślinami tak jest, w ich świecie na wszystko trzeba długo czekać – powiedziała Tosia z namysłem. – Ale czekanie może być nawet przyjemne... – dodała po chwili.

Z lotu ptaka widać było, jak Tosia i Krzyś szli powoli za tatę. Dziewczynka pokazywała bratu jakąś małą drobinę, którą wyciągnęła z kieszeni. Czarny ptaszek z pomarańczowym dzióbkiem przelatujący nad nimi usłyszał, jak mówiła:

– ...trzeba cierpliwie czekać, nawet dwadzieścia lat, i nawet wtedy nie wiadomo, czy zakwitnie.

**KONIEC**

BAJKĘ NAPISAŁA:

**WIOLETTA SZUBA**

OPRACOWANIE FABULARNE I MERYTORYCZNE BAJKI:

**WIOLETTA SZUBA**

**ISMENA ŁADECKA**

**MAGDALENA MICHNOWICZ**

KONSULTACJA BAJKI:

**ISMENA ŁADECKA**

**MAGDALENA MICHNOWICZ**

FUNDACJA INICJATYW TWÓRCZYCH  
I SPOŁECZNO EDUKACYJNYCH

*kurdybanek*

BAJKA PRZYGOTOWANA PRZEZ FUNDACJĘ INICJATYW TWÓRCZYCH  
I SPOŁECZNO-EDUKACYJNYCH KURDYBANEK NA ZAMÓWIENIE  
KRAKOWSKIEGO BIURA FESTIWALOWEGO

 **Kraków**

**kbf:**  
operator marek

BĄDŹ  
TURYSTĄ  
W SWOIM  
MIĘSCIE

**info**  
KRAKÓW

**ZGODY**  
7

**Kids**  
**KRAKÓW**  
FESTIWAL